Nr. 8. Rok I. Kraków 24/3 1896.

Gazeta dla wszystkich

i o wszystkiem.

Pismo chłopskie, polityczne, społeczne, literackie, naukowe i artystyczne.

Wychodzi dwa razy na miesiąc, około 5 i 20 każdego miesiąca i podaje *wszystkie ważniejsze nowości* ze wszystkich dziedzin życia i pracy ludzkiej.
Redakcya: Radni gminy: Franciszek Cwałosiński, Marcin Legutko, Wacław Woysym Antoniewicz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Wacław Woysym Antoniewicz.

Prenumerata wynosi: Już razem z przesyłką pocztową *rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 ct.* Numer pojedynczy kosztuje 10 ct., z przesyłką 12 ct., nabyć można w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, która też prenumeratę (zwłaszcza miejscową) przyjmuje. Zamiejscową prenumeratę najlepiej przesyłać *zapomocą przekazu pocztowego do Redakcyi.*
Adres Redakcyi: Kraków, ulica Wenecya Nr. 3.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Zapasowe egzemplarze dawniejszych Nrów utrzymujemy zawsze na składzie dla nowoprzystępujących Prenumeratorów. — Każdy nasz Nr. jest okazowym.

Szanownych Prenumeratorów kwartalnych uprasza się o wczesne nadesłanie przedpłaty, jeżeli sobie życzą nadal pismo otrzymywać. Dla ich wygody dołącza się gotowe blankiety na przekazy pocztowe.

Tym Szanownym Prenumeratorom, którzy piszą: „Proszę mi przysyłać gazetę jako prenumeratorowi“, a nie przysyłają pieniędzy, mamy zaszczyt wyjaśnić, że łacińskie słowo praenumerare (od którego pochodzi „prenumerator“ i „prenumerata“) znaczy płacić naprzód, a nie potem.

Świętokradztwo.

Jak donosi „Prawda“, ks. Stojałowski, któremu władza kościelna zabroniła spełniania czynności kapłańskich, odprawił d. 1 marca mszę w chacie Słowika w Bierzanowie na prostej skrzyni, czyniąc winnym grzechu nie tylko siebie, ale i wszystkich, którzy wiedząc o świętokradztwie, uczestniczyli w niem.

Nie zbierajcie skarbów!

Powieść.

Ileż razy słyszy się o złym końcu skarbów, jakie ktoś nagromadził dla własnej przyjemności zbierania, albo dla jak najlepszego wedle rachub ludzkich ubezpieczenia swej rodziny. Nieraz już takie skarby sprowadzały nieszczęścia, zawiść, niezgodę, zwabiały zbójców, nieraz przepadały dziwnym sposobem, zostawiając żal i zgryzotę. „Nie zbierajcie skarbów“ — powiedział Chrystus Pan. Czyż nie lepiej za te pieniądze coś dobrego zrobić na świecie, czy nie lepiej ulżyć nędzy ludzkiej, zaskarbiając sobie łaskę u Pana Boga, który za każdy dobry uczynek z lichwą oddaje? Czy nie lepiej wreszcie zakupić ziemi, tego jedynego prawie skarbu ziemskiego, który zginąć nie może? Chowany bezużytecznie skarb, któryby mógł dużo niedoli zaspokoić, jest chyba ciężkim grzechem, a jak śmiesznie będą takie skarby wyglądać w dzień Sądu ostatecznego!

Przed laty żył tu we wschodniej Galicyi pan wielki. Był to pan na dawny sposób: wspaniały, rozumny, ludzki, chociaż surowy, krzepki mimo siwych już włosów i siwej brody. Był wdowcem, żona umarła mu już bardzo dawno, a on tak po niej nie mógł opamiętać się w żalu, że potem gdy wojował w powstaniu, nieraz wśród najgorętszej bitwy, krzyku, zamięszania, huku wystrzałów, on ściągnąwszy uzdę swego konia, stał w miejscu z osłupiałym i zadumanym wzrokiem, nie wiedząc nic o bitwie, póki się nie opamiętał. Zostawił on w domu syna, ale zamiast zająć się jego wychowaniem i wykształceniem, on po powstaniu pojechał za granicę, aby dalej spiskować. Były to czasy, kiedy ludzie uważali za swój obowiązek, knuć ciągle spiski polityczne, i myśleli, że coś z nich dobrego dla Ojczyzny być musi, a tymczasem przez takie spiski coraz gorszą dolę jej gotowali. Były to też czasy, w których nie rozumiano jeszcze tak dobrze historyi jak dzisiaj, i myślano, że upadkowi Polski winną była zła wola ludzi. Dziś wiemy, że ludzie nie byli gorsi jak gdzieindziej, a może byli lepsi, ale prawa były takie, z jakiemi żadne mocarstwo na świecie nie może trwać długo. Jakże bowiem Polska mogła istnieć z takiemi ustawami: Król nie ma mieć żadnej prawie władzy; rządu nie potrzeba, bo kraj i nierządem stać może; sprzeciwienie się jednego posła na sejmie obala wszystkie choćby najpożyteczniejsze i najpotrzebniejsze ustawy; na królewski tron nie wstępuje syn po ojcu, ale za każdym razem ma być nowy król wybierany, a tymczasem podczas wyborów kraj bez obrony i nieprzyjaciele do niego wpadają. — Wówczas jednak myślano, że nie takie niedorzeczne ustawy, ale wyłącznie ludzie byli winni wszystkiemu złemu, które się podziało, owszem w dziwnem zaślepieniu wychwalano te niedorzeczne ustawy, jako najlepsze i najdoskonalsze na świecie. Skoro tedy ludzie winni byli wszystkiemu, myślano sobie, że trzeba za to pokutować i odkupić winy, poświęcając życie na spiski i na powstania. Jeżli kto nie miał w rodzie człowieka, któryby się przyczynił do upadku Ojczyzny, to sądził, że mu trzeba pokutować za innych, a zawsze przez powstania i spiski. Nie wiedziano wówczas, albo nie chciano wiedzieć, że pierwsza rzecz jest: w sobie i drugich pomnażać cnotę, aby Pan Bóg narodowi błogosławił; druga rzecz jest: umieć historyę, wiedzieć, dlaczego właściwie Ojczyzna upadła, i rozszerzać pośród ludzi zdrowe pojęcia polityczne; a trzecia równie ważna rzecz jest pracować we wszystkich kierunkach i na wszystkich stanowiskach społecznych, aby przez to naród był silny i szanowany. Tymczasem przez powstania i spiski ani Ojczyźnie nie pomagano, ani win nie odkupywano, ani Pana Boga nie przebłagano. Bóg chciał czego innego, nie powstań, ale żebyśmy Unię nie oddawali spokojnem sercem w ręce szyzmatyckie, nie chciał od nas męczeństwa politycznego, ale religijnego, a z religijnego męczeństwa mielibyśmy i polityczną wolność, bo zawsze zwycięża ten, kto

walczy pod znakiem Krzyża. Ale wówczas taka była obojętność dla spraw religji, że w oczy by się rozśmiano człowiekowi, któryby wołał, że pierwszą rzeczą jest obrona religji, a wszystka reszta będzie przydaną.

I ów tedy pan, o którym mówimy, znaczną część życia na tem spędził, że spiskował i walczył, myśląc, że odkupuje winy narodu. Gdy wreszcie wrócił do domu, zastał syna już dorosłego, ale najdziwaczniej wychowanego przez ludzi obcych, do niczego niesposobnego, zaś majątek wielki w ruinie. Uporządkował majątek jako tako i oddał synowi, myśląc, że gdy włoży nań wielkie obowiązki, zbudzi w nim potrzebną energję. — W majątku tym był zamek starożytny, wspaniały, ale zaniedbany. Był przy nim i kościół, a pod kościołem sklepione podziemia, w których stały rzędem trumny dawniejszych właścicieli zamku. Mówił ojciec synowi, że trzebaby się we wszystkiem oszczędzić, a zamek, kościół i groby ojców przyprowadzić do porządku. Ale syn odpowiedział, że go stara rudera nic nie obchodzi, i że musi sobie wystawić angielski pałac, bo taka teraz moda. Ponieważ gotowych pieniędzy na pałac nie było, zaciągnął wielką pożyczkę na dobra, i zaczął budować. Stary ojciec odnowił sobie kilka pokoi w zamku i tam mieszkał, rozmyślając smutnie o losie narodu i rodziny, i o domu swych ojców, wydanym na poniewierkę i zapewne kiedyś na zupełne zniszczenie. Ale na myśl mu nie przyszło, że teraz dopiero naprawdę pokutuje za winy własne i narodu, i to nie za jakieś dawne, ale za całkiem świeże, a mianowicie za opuszczenie Unii, za zaniedbanie drogi Bożej, a natomiast zajęcie się wyłączne spiskami w porozumieniu z bezbożną rewolucyą obcych narodów. — Tymczasem pałac angielski budował się ogromnym kosztem, a majątek źle zarządzany podupadał. Zjeżdżali się starzy sąsiedzi do owego pana, który ich przyjmował w swoich kilku pokojach w zamku, i rozmawiali o stanie interesów jego syna, a gdy starcowi już dosyć było tej przykrej rozmowy, wtedy wstawał, zbliżał się do jednego z wielkich portretów wiszących na ścianie i machnąwszy ręką mówił:

— W ostatecznym razie, ten oto nas wyratuje.

Mówił to zaś takim dziwnym i poważnym głosem, że nikt nie śmiał pytać, jakim sposobem jeden z jego przodków, zmarły sto pięćdziesiąt lat temu, ma go wyratować z ruiny majątkowej. Niektórzy radzi byli przypuścić, że mu się z wszystkich utrapień, jakie w życiu przeszedł, w głowie pomieszało, ale starzec wyglądał tak dzielnie, był tak rozumny i stateczny, wzrok miał tak jasny i pewny, że wszystko przemawiało przeciw owemu przypuszczeniu. — Gdy pałac angielski już stanął, postanowił syna ożenić, myśląc, że żona rozumna i gospodarna najłatwiej skieruje go na drogę rozsądku i pracy. Starał się tedy syna wybadać, gdzieby się chciał zwrócić z konkurami. Aż oto syn zakochał się w jednej pannie z sąsiedztwa, i chciał się z nią żenić koniecznie. Ojcu wybór jego spodobał się bardzo, pokazało się jednak, że panna ma drugiego konkurenta, który także nie myślał ustąpić. Dzisiaj zapytanoby się poprostu, którego z konkurentów panna wybrała sercem, i na temby się rzecz cała skończyła, ale wówczas nie pytano się o wolę panny. Ręką jej rozrządzała rodzina i krewni, albo sami mężczyźni rozstrzygali rzecz między sobą, mordując się jak zwierzęta w pojedynkach, podobnie jak dzicy ludzie mordują się między sobą o kobietę. Kto na placu został żywy, ten dostawał rękę panny. Dziś się wie, że najważniejszą rzeczą jest spytać się, komu niewiasta serce swoje oddała, i że jeżli się nie ma jej serca, to i o szczęście w takim związku bardzo trudno, zwłaszcza gdy żywe uczucie religijne nie podtrzymuje człowieka. Dziś wydają się nam te prawdy bardzo proste, ale do zdobycia najprostszych nawet prawd ludzie potrzebowali po kilkaset i więcej lat. Tak też i syn owego pana i tamten drugi konkurent postanowili rzecz rozstrzygnąć między sobą zapomocą pojedynku na pistolety. Zaproszono świadków, a jednym z nich był sam ów stary ojciec. Na miejsce pojedynku wybrano największą salę w opustoszałym zamku, do której zwyczajnie już nikt nie zaglądał. Było to już pod wieczór, ale nie zapalono światła. Ustawiono współzawodników w przeciwległych rogach sali i dano im pistolety do rąk. „Nie zabijaj!“ — to przykazanie nikomu na myśl nie przyszło, bo taki był wówczas zwyczaj. Pierwszy strzał miał ów syn. Strzelił, huk rozległ się po sali, ale wystrzał chybił. Ów drugi konkurent strzelał doskonale, trafiał z pistoletu do rzuconej w powietrze złotówki, a teraz potrzebował tylko mierzyć w ciemny róg sali, aby trafić i uwolnić się od człowieka, który mu chciał szczęście zabrać, i to szczęście prawdziwe, bo wiedział, że ma wzajemność panny. Za chwilę miał paść strzał. Wtem nagle podbiega do mającego strzelać młodzieńca ów starzec, rzuca się przed nim na kolana i woła:

— Nie zabijaj mojego jedynego dziecka!

Ów młody człowiek miał bardzo szlachetny charakter, więc tylko rzucił pistolet na ziemię, podniósł starca i wyszedł. Współzawodnik jego ożenił się z panną. Cóż się jednak okazało? Że jak prędko mu się czego zachciało, tak i prędko odechciało. W niedługim czasie miłość wywietrzała mu zupełnie z głowy, stał się obojętnym dla żony, i na myśl mu nie przyszło, że ma obowiązek życzliwością serdeczną wynagrodzić jej to, że ją odebrał człowiekowi lepszemu od siebie i takiemu, do którego jej serce należało. Ale i ona popadła w stan cichej, obojętnej rozpaczy. Dawniej jeszcze, kiedy modlono się więcej, znajdywano siły do dźwigania najgorszych utrapień, ale to były właśnie czasy, kiedy religia nie bardzo była w modzie. O tem, żeby się zajęła interesami, nie było już mowy. Nie zajmował się też nimi i jej mąż, chyba, aby nową pożyczkę zaciągnąć i przejechać się za granicę. Było coraz gorzej i gorzej. A stary ojciec chodził po swoich pokojach w opustoszałym zamku, wzdychał i dumał, a do znajomych powtarzał czasem, wskazując na jeden portret:

— W ostatecznym razie ten oto nas wyratuje!

Przyszła wreszcie egzekucya i groźba licytacyi. Wówczas starzec zaprosił do siebie owego dawnego konkurenta swojej synowej, oraz drugiego sąsiada, prawie równego wieku ze sobą, a zamknąwszy drzwi na klucz, tak do nich przemówił:

— Wiecie już panowie, co nam grozi, ale nie wiecie, że jeden z moich przodków obmyślił ratunek dla swej rodziny na wypadek najgorszej potrzeby. Oto ten właśnie!...

Tu wskazał na portret, na którym w całej prawie wielkości był przedstawiony rycerz w żelaznej zbroi, z zarzuconą na ramiona skórą lamparcią, i tak mówił dalej:

— Był to znakomity gospodarz, żył za króla Jana III. Tam za jego portretem w ścianie znajduje się jego pismo na pergaminie, a w niem przepisuje on porządek, wedle jakiego postępować należy, gdy się szuka u niego pomocy. Pomóżcie mi tedy naprzód zdjąć ten portret ze ściany.

Połączonemi siłami zdjęto ogromny portret w ciężkich złoconych ramach i postawiono na boku. Na ścianie pokazał starzec ledwo dostrzegalny guziczek. Za pociśnięciem tegoż odskoczyły małe drzwiczki, za któremi ukazały się inne, zamykane na kunsztowny zamek. Starzec wydobył z biurka kluczyk i otworzywszy i te drugie drzwiczki, wyjął z otwartej framugi szkatułkę i poprosił świadków, by siedli za stołem. Gdy siedli, wydobył ze szkatułki zapisany pergamin i przeczytał im w całości to, co zawierał.

Treść pisma była następująca: Ów rycerz z czasów króla Jana III. kazał sobie za życia zrobić wspaniałą trumnę z posrebrzanej miedzi, z wysokim wierzchem, a w tym wierzchu skrytkę zamykaną na klucz. Otwór na klucz był tak dobrze schowany pośród ozdób któremi była pokryta cała trumna, że tylko wiedzący o nim mógł go dopatrzeć. Dalej wymieniona była ogromna suma dukatów, jaką schował w tej skrytce, i zalecenie, że gdyby który z jego potomków potrzebował pomocy, natenczas może z owego skarbu podebrać, ale natomiast jak tylko będzie w możności, ma taką samą albo większą sumę zwrócić i nie uciekać się do tej pomocy, jak tylko w razie najrzeczywistszej potrzeby. W tym celu ma zaprosić dwóch najzacniejszych sąsiadów, zobowiązać ich uroczyście do tajemnicy, potem na tym samym pergaminie dopisać, którego dnia i ile dukatów bierze ze skarbu, razem ze świadkami do trumny pójść, co trzeba zabrać, a gdy będzie oddawać, wówczas z tymi samymi albo w razie niemożności z innymi świadkami ma znowu na pergaminie dopisać, którego dnia i ile oddaje, a świadkowie mają się na to podpisać. Gdyby zaś nie było męskiego potomka i ród miał się skończyć, wówczas należy wszystko wyjąć, a zaspokoiwszy co pilniejsze potrzeby, oddać resztę pieniędzy na jaki cel publiczny.

Pokazało się na pergaminie z późniejszych dopisków, że każde prawie pokolenie szukało pomocy u trumny rycerza, ale zawsze święcie oddawało i to najczęściej z nadwyżką. Ostatni brał ojciec obecnego mieszkańca zamku, wykosztowawszy się na konfederacyę barską za ostatniego króla polskiego. Ponieważ już obecnie ród miał się skończyć, bo syn obecnego mieszkańca zamku miał tylko jednę już dorastającą córkę, przeto uradzono, aby zaspokoiwszy długi, oddać resztę na ufundowanie klasztoru w okolicy z obowiązkiem utrzymania szkoły. Gdy tak uradzono, spisano to na pergaminie, podpisano się, a wyjąwszy z szkatułki klucz od skrytki w trumnie, schowano napowrót pergamin, gdzie należało, i ukrywszy latarnie pod płaszczami, poszli wszyscy trzej do grobów, znajdujących się pod kościołem zamkowym. Starzec oddał klucz od skrytki jednemu ze świadków, a gdy stanęli nad trumną, wówczas odszukawszy ukryty kunsztownie otwór zamka, poprosił go, aby otworzył. Ten wkłada klucz do zamka i mówi:

— Ależ to już jest otwarte!

— Nie może być! — krzyknął starzec — zobacz lepiej!

— Ależ tak! jest otwarte! — powtarza świadek.

Starzec klęknął, oparł się ciężko o trumnę i rzekł zduszonym głosem:

— Otwieraj!

Drzwiczki z posrebrzanej, miedzianej blachy otwarły się, a ręce starca zanurzyły się w pustej zupełnie przestrzeni. Skrytka od jednego końca do drugiego była pusta. Z chrapliwym jękiem rzucił się starzec w tył i upadł martwy na posadzkę kamienną.

Tego samego dnia wiedziała już cała okolica, że starzec szukał skarbu w jednej z dawnych trumien, a nie znalazłszy go skonał tknięty apopleksyą. Zarazem wszyscy też wiedzieli, gdzie się podział ów skarb zagubiony. Przypomniano sobie, jako dziad jednego z najbogatszych właścicieli ziemskich w okolicy był szafarzem w zamku, jako potem kupił sobie małą posiadłość, a potem większą, a potem jeszcze większą, i udawał zawsze, że się na mniejszych dorabiał tak, że mógł ciągle kupować większe. Udawano, że temu wierzono, ale swoją drogą dziwiono się jego nagłemu bogactwu. Syna ożenił także dosyć bogato, a obecnie wnuk jego siedział w majątku. Słusznie jednak pyta biskup Łętowski w jednem ze swoich pism: Czy kto widział w trzeciem pokoleniu majątek źle nabyty?— Gdy się ów wnuk dowiedział od ludzi, że na ukradzionych z trumny dukatach siedzi, popadł w chwilowe szaleństwo. Przez kilka dni tłukł wszystko w domu, co mu się dostało pod rękę, lampy, zwierciadła, ramy, obrazy, meble, wszystko co się stłuc dało, miotał się po pokojach jak szalony, aż wreszcie wyczerpany upadł i zachorzał ciężko. Gdy wstał z choroby, zaciągnął się do kawaleryi austryackiej, która właśnie wtedy wojowała we Włoszech, w pierwszej bitwie rzucił się do ataku z niesłychaną wściekłością i zginął w walce.

Tymczasem po wspaniałym pogrzebie starca, na który zjechano się z najdalszych okolic, rzeczy poszły swoją koleją. Nadchodziła zima. Syn nieboszczyka ani myślał opędzać się wierzycielom. Przyszła mu ochota teraz malować obrazy, i w tym celu postanowił na zimę jechać do Włoch, gdzie są najpiękniejsze obrazy i posągi. Wyjechał zostawiwszy żonę i córkę. Wierzyciele jego uzyskali egzekucyę na ruchomościach. Wśród śnieżnej i ostrej zimy zjechała komisya, zleciały się żydy, jak chmara kruków, żeby rozdrapać wszystko. Rozgoszczono się w wspaniałych pokojach angielskiego pałacu, i wśród wrzasku, kłótni i szwargotania zdzierano ze ścian zwierciadła, obrazy, zabierano meble, i sprzedawano wszystko na miejscu przez licytacyę. Żydy ładowały i uciekały. Tymczasem ów dawny konkurent dowiedziawszy się o opuszczeniu nieszczęśliwej kobiety i grożącej jej egzekucyi, postanowił ją ratować. Kazał zaprządz parę najdzielniejszych koni do sanek; pojechał szukać po sąsiadach, czyby mu który nie pożyczył gotowych pieniędzy na zapłacenie wierzycieli. Po długiem szukaniu znalazł wreszcie u jednego, pożyczył spory worek złota, wystawił rewers i odjechał. Był to właśnie dzień owej licytacyi, a na dworze była straszna zamieć śnieżna, jaką tylko na tamtejszych rozległych równinach widzieć można. W polu szalał wicher gwałtowny, i śnieżyca taka, że w małej odległości już nic nie było widać. Żeby się prędzej dostać do celu podróży, puszczono się przez pola. Jechali ostro dosyć długo osypywani ciągle śniegiem, ale konie zmęczone, chociaż tęgie i rasowe, zaczęły ustawać.

— Prędzej! prędzej! — woła pan do woźnicy.

Za chwilę padł jeden koń. Przecięto rzemienie i jednym koniem pędzono dalej. Wreszcie pada koń drugi.

— A co to, Józefie? — pyta pan woźnicy.

— A to śmierć! — odpowiada tamten.

Na chwilę zdało się im, jakby im przez śnieżycę mignął angielski pałac, ale potem burza wzmogła się jeszcze, zasypała ich śniegiem i obaj zasnęli na wieczność.

Nad wieczorem burza ustała, a licytacyi dokończono przy świecach. Na drugi dzień pałac był już całkiem pusty, a ściany jego gołe. Doniesiono pani domu, że za ogrodem odkopują jakichś podróżnych zmarzniętych. Poszła, a właśnie już odkryto całkiem i ludzi i konia. Gdy zobaczyła swego ukochanego martwego obok wora ze złotem, z którym spieszył na jej ratunek, już jej tego było nadto. Padła na ręce sług towarzyszących jej, poczem zaniesiono ją do pałacu, gdzie już nie odzyskawszy przytomności, umarła. Jedyna córka przy konającej matce dostała pomieszania zmysłów, a ojciec jej doprowadziwszy się wreszcie do suchot, zmarł we Włoszech w chacie jakiegoś włoskiego wieśniaka, który go przygarnął z litości.

Pergamin = skóra odpowiednio wyprawna, na której można pisać. Nazwa ta pochodzi od miasta Pergamon w Azyi mniejszej, które słynęło z wyrobu takich skór w czasach starożytnych.

Kalendarzyk starolechicki.

(Ciąg dalszy).

29 marca — pełnia (o godz. 6 rano).
13 kwietnia — nów (o godz. 5 rano).

Księżyca ubywa — organizm ludzki mniej podniecony, senność większa. Należy unikać czuwania w nocy, oraz niezwyczajnych wysiłków fizycznych i umysłowych, a w razie konieczności tychże nagrodzić to organizmowi dłuższym snem, tem bardziej, że równocześnie trwa dalej słoneczny okres depresyi (wytłómaczenie obacz w 6 numerze).

Rozmaitości

w przyszłym numerze.

Przegląd polityczny.

Zasada solidarności. Koło polskie w Wiedniu, czyli zgromadzenie posłów polskich wybranych w Galicyi do Rady Państwa, przestrzega pilnie zasady solidarności, polegającej na tem, że posłowie polscy w Wiedniu zawsze jednakowo wszyscy głosują, co im nadaje wielką powagę i siłę wobec innych stronnictw i co doprowadziło do tego, że Koło polskie stało się jednym z najważniejszych czynników politycznych w monarchii austryackiej. Oprócz posiedzeń w Radzie Państwa Koło polskie odbywa swoje własne posiedzenia, na których uchwala, jak jego członkowie mają za którą sprawą głosować. Jeżeli się komu nie podoba głosować tak jak Koło uchwaliło, natenczas wolno mu wcale swego głosu nie oddawać w tej sprawie, ale wyjść ze sali posiedzeń Rady państwa podczas głosowania, ma jednak naprzód zapowiedzieć w Kole, że tak uczyni. Tak przepisuje paragraf 11 statutu Koła. Poseł Lewakowski, przywódca stronnictwa t. zw. rzeszowskiego, ów sławny mąż od „zakręcania i zamącania", złamał solidarność, i głosował w jednej sprawie niezgodnie z całem Kołem polskiem. Sprawa sama była mało ważną, ale tu chodziło o zasadę. To też Koło polskie na najbliższem posiedzeniu wykluczyło posła Lewakowskiego ze swego grona. — Do przestrzegania zasady solidarności powołane jest nie tylko Koło polskie, ale i cały kraj t. j. wyborcy. Kto ją łamie, ten uchybia interesom całego narodu i powinien się z tego usprawiedliwić przed tymi, którzy go wybrali. Poseł Lewakowski jednak zamiast stanąć przed swoimi wyborcami w mieście Lwowie i usprawiedliwić się ze swego postępowania, zatelegrafował, że nie może przyjechać, bo go pilne zajęcia w Radzie Państwa zatrzymują. Tymczasem wszyscy wiedzą w Wiedniu, że on w Radzie Państwa prawie nic nie robi. „Pilne zajęcia" nie przeszkodziły posłowi Lewakowskiemu przyjechać w tych dniach do Tarnowa i tam brać udział w posiedzeniu t. zw. rzeszowskiego stronnictwa.

Włochy. Powoli wyjaśnia się cała sprawa klęski włoskiej pod Aduą w Afryce. Jenerał Baratieri już na miesiąc przed bitwą nie miał dostatecznej żywności dla ludzi, ani paszy dla koni i mułów. Mimo to, z głodnem wojskiem wdał się w bitwę, zapomniawszy, że pierwszą regułą prowadzenia wojny jest: dać żołnierzom jeść. Przed bitwą wojsko odbyło siedem godzin marszu, zanim dosięgło nieprzyjaciela. Czyż zatem Baratieri nie mógł się bezpiecznie cofnąć, choćby poświęcając parę batalionów na zasłanianie odwrotu całej armii. Obecnie znajduje się on w więzieniu wojskowem, podobnie jak i inni winni klęski i ma być wraz z nimi sądzony. Właściwym sprawcą klęski był prezydent ministrów Crispi (wym. Krispi), obecnie zrzucony ze swego urzędu. Nie zaopatrzył Baratierego we wszystko, co mu było potrzebne, a chciał, aby odnosił zwycięstwa. Nie wydał wprawdzie rozkazu do bitwy, ale pchał do niej, bo mu trzeba było zwycięstwa do umocnienia swego stanowiska. O tem co się działo z wojskiem włoskiem w Afryce, wiedział doskonale, bo osobiście prowadził sprawy ministerstwa wojny. Zaślepiony pychą, oszukiwał kraj i siebie samego nadzieją zwycięstwa.

Wyszło też na jaw, jaki przebieg miała sprawa stosunku rządu włoskiego do cesarza abisyńskiego Menelika. Tenże zawarł z Włochami traktat w mieście Ucciali (wym. Ucziali) w którym to traktacie jest powiedziane: „Negus Menelik może w swych stosunkach zagranicznych używać pośrednictwa rządu włoskiego." Tak jest powiedziane w tekscie spisanym w języku abisyńskim. Tymczasem w tekscie włoskim stoi: „Negus Menelik obowiązuje się w swych stosunkach zagranicznych używać pośrednictwa włoskiego." Chcieli więc Włosi za pomocą wsunięcia jednego odmiennego słowa do traktatu narzucić Abisyńczykom zawisłość i małym kosztem, jak to powiadają, „chytro mudro" zabrać ich kraj dla siebie. Gdy się Menelik dowiedział, jak Włosi traktat w Ucciali tłomaczą, rozgniewał się bardzo i potargał traktat, albowiem nigdy się za zależnego od Włoch nie uważał. I tu się pokazało, na jakie szkody naraża kraj niestałość parlamentarnych rządów. We Włoszech był wtedy prezesem ministrów margrabia Rudini. Ten dowiedziawszy się o gniewie Menelika, kazał z nim na nowo czynić układy, aby go skłonić do przyjaźniejszych uczuć dla Włoch. Układy już były na najlepszej drodze i nawet przygotowano wspaniałe podarunki dla Menelika, zaś dla jego żony, sporą ilość

butelek szampańskiego wina, które ona bardzo lubi, tymczasem ministerstwo Rudiniego upadło i przyszedł do steru ów stary łgarz Crispi. Ten zaniechał zupełnie układów, bo mu chodziło o popisanie się z łatwemi jak mniemał zwycięstwami. Tym sposobem naraził kraj na fatalną klęskę.

Obecnie przyszedł do steru znowu margrabia Rudini i jest za zaniechaniem wojny. Powiada słusznie, że gdyby Włochy miały wziąć odwet jak należy, musiałyby poświęcić miliard (= tysiąc milionów) pieniędzy i dwakroćstotysięcy żołnierzy. Afryka kosztowała Włochów już sto milionów i to bez żadnego pożytku. Król włoski Humbert był chwilowo za dalszą wojną bo mu chodziło o honor Włoch, ale syn jego i następca tronu książę Neapolu oświadczył ojcu, że klęska pod Aduą jest pożyteczną, bo przerwie szaloną wojnę. W rozmowie z ojcem tak się uniósł, że tenże skazał go areszt domowy Nowy dowódzca włoski w Afryce jenerał Baldissera reorganizuje wojsko, a ostrożny Menelik także reorganizuje swoje, zanim dalej pójdzie. Dwie najdalej wysunięte fortece włoskie są oblężone, Adigrat przez Abisyńczyków, a Kassala przez mahometańskich derwiszów Mahdiego W Adigracie broni się major Prestinari, a w Kassali major Hidalgo.

Anglicy ogłosili światu, że zrobią wyprawę przeciw owym mahometańskim derwiszom Mahdiego, aby współdziałać z Włochami i bronić Egiptu, który jest w ich zarządzie. Tymczasem wojska mają oni w Egipcie nie wiele, odległość tegoż wojska od stanowisk Mahdiego bardzo wielka, pora roku w Afryce teraz ruchom wojsk nie sprzyjająca, najprawdopodobniej więc Anglicy nie mają zamiaru nic przedsięwziąć poważnie, co im szkodzi jednak pobrzękiwać ostrogami, kiedy przez to osięgają kilka korzyści? I tak po pierwsze: łagodzą żal Włochów, których popchnęli do afrykańskiej awantury. Po drugie: umacniają swoją pozycyę w Egipcie, który radziby zatrzymać dla siebie na zawsze i który teraz nibyto będą bronić przed napadem derwiszów. Po trzecie: łatają swój nadszarpany honor narodowy, który bardzo stracił na poszanowaniu u innych narodów przez to, że Anglikom nie udało się mimo szczerej chęci rozdmuchać sprawy wschodniej i że potem pozwolili uchybić sobie Stanom Zjednoczonym północnej Ameryki w sprawie wenezuelskiej, a cesarzowi niemieckiemu w sprawie transwaalskiej, jak to poprzednio donosiliśmy.

Na stanowisko Włoch w trójprzymierzu klęska pod Aduą prawdopodobnie nie wpłynie. Gdyby bowiem Niemcy i Austrya wypuściły Włochy z trójprzymierza, miałyby je przeciw sobie, a choć Włochy są pobite i osłabione, to jednak lekceważyć ich nie można. Nadto wyłączone z trójprzymierza Włochy stałyby się zapewne pastwą rewolucyi i republikanizmu i popadłyby w zależność od Francyi. Ani jednego ani drugiego nie mogą sobie życzyć Niemcy i Austrya.

Francya. Położenie wewnętrzne bardzo niepewne. Jak donosiliśmy poprzednio (w 2 numerze) wykryło się, że teść prezydenta republiki Faure'a (Fora) był oszustem skazanym do ciężkich robót. Gdy się to wykryło, zwolennicy prezydenta pospieszyli do niego tłumnie z uroczystą wizytą, aby tem okazać, ze sobie nic z owego odkrycia nie robią. Właśnie jednak to, że czuli potrzebę okazania swej wierności w takiej chwili, była najlepszym dowodem złego wrażenia, jakie odkrycie zrobiło we Francyi. Wprawdzie pokrzywdzonemu przez swego teścia niejakiemu Baratowi, prezydent Faure (For) wynagrodził straty, uczynił to jednak dopiero pod naciskiem opinii publicznej i nie przywróciło mu to wcale straconej powagi. Pokazało się to niebawem z okazyi starcia ministeryum p. Bourgeois (Burżua) z senatem francuskim. Prezydent nie miał dość powagi, by starcie załagodzić i żeby ratować swą własną pozycyę, oświadczył się za radykałami i socyalistami, podczas gdy dotąd należał do umiarkowanych republikanów i ich głosami został na prezydenta wybrany. Jak na tych nowych przyjaciołach wyjdzie, nie wiadomo; to tylko wiadomo, że pan Bourgeois chciałby go skompromitować i wysadzić, aby samemu na jego miejsce zostać prezydentem republiki.

Węgry. Węgrzy przygotowują się do obchodu tysiącznej rocznicy przybycia do swego dzisiejszego kraju. Uchwalenie jednak nowych ustaw kościelno-politycznych o ślubach cywilnych i o prowadzeniu metryk ustaw przeciwnych wierze katolickiej, źle bardzo przygotowało ów uroczysty obchód. Ustawy te obecnie są wprowadzane w życie, a wywołuje to wiele goryczy w sercach szczerzekatolickich, jakich jeszcze nie brak w tym kraju, mimo, że jest już na pół żzydziały. Tak więc źle się przygotowują Węgrzy do swego jubileuszu, bo uchybianiem świętej wierze rzymsko-katolickiej, i obrażaniem najświętszych uczuć znacznej części swych rodaków, którzy jeszcze nie opuścili wiary. Zapominają oni, że wszystko, czem są, zawdzięczają Kościołowi katolickiemu; który ich ucywilizował i zapewnił im byt narodowy. Wieleż to im podobnych dzikich hord zginęło pierwej dlatego, że pozostały w pogaństwie! — dopiero oni przyjąwszy wiarę katolicką pozostali, bo od czasów Chrystusa Pana żaden naród chrześcijański nie zginął, podczas, gdy przedtem pogańskich narodów zagubionych zupełnie liczyć można na setki. Zdawałoby się, że przed takim uroczystym jubileuszem nastrój usposobień w Węgrzech powinien być harmonijny i świąteczny, tymczasem jest ponury i zgryźliwy. Skutek to owych ustaw kościelno-politycznych. Do tego dodać należy także skandale finansowe, zwykłe w społeczeństwach bezwyznaniowych i żzydziałych. Nawet niektórzy ministrowie są w owe skandale zamieszani (Banffy, Fejerwary, Daniel i Joszika).

Rosya. Armeńczycy zamieszkali w Rosyi w prowincyi kaukazkiej za przykładem swoich rodaków zamieszkałych w Turcyi, zaczynają się burzyć za poduszczeniem Anglii. Londyński komitet w Anglii kieruje wszystkiem. Mało jeszcze Armeńczykom doświadczenia, co znaczy pomoc angielska.

Korea (w Azyi). Za wpływem Rosyi ścięto przychylnego Japończykom byłego prezydenta rządu i jego siedmiu ministrów. Oczywiście Japonia zakarbowała to sobie do późniejszego obrachunku.

Wiec polski. Wskutek gwałtownej przemowy ministra Bossego w parlamencie niemieckim przeciw Polakom odbył się w Berlinie wiec polski, na który przybyło kilka tysięcy uczestników. Zaprotestowano uroczyście przeciw napaści dumnego Prusaka, a wśród gorących przemów zaklinano się i przyrzekano sobie nawzajem uroczyście, w rodzinach mówić tylko po polsku, dzieci uczyć pilnie po polsku, i zostać Polakami do ostatniego tchnienia.

Prześladowanie religijne w Rosyi. Czterdzieści dwa klasztorów katolickich pod rządem rosyjskim skazanych jest na wymarcie (nie licząc wielu tych, które już dawniej zniesiono). Tylko OO. Paulinom w Częstochowie wolno przyjmować nowicyuszów w bardzo ograniczonej liczbie, a to dla obsługi kościoła, w którym się znajduje cudowny obraz Matki Bożej. Wzgląd ten Rosyanie zachowują dlatego, bo do Częstochowy schodzi się lud wiejski z całej Polski, więc gdyby i tutaj rozpędzono zakonników, to toby zanadto oburzyło lud cały.

Sytuacya rolników.

Toczy się w świecie walka między zwolennikami waluty złotej, i waluty podwójnej. Zwolennicy waluty złotej czyli monometaliści chcą, aby tylko złoto miało przyznane znaczenie pieniądza, zaś srebro niech sobie będzie towarem, albo monetą drobną, zdawkową. Zwolennicy waluty podwójnej czyli bimetaliści żądają, aby zarówno złoto jak i srebro było pieniądzem prawdziwnm i żeby stosunek ich wartości wzajemnej był ściśle oznaczony. Pierwsi to przeważnie wielcy finansiści, giełdziarze, spekulanci, grosiści, (czyli kupcy najwięksi), a drudzy to przeważnie rolnicy. Waluta złota bowiem obniża ceny produktów rolniczych i przyczynia się do upadku rolnictwa. Jednym z najdzielniejszych obrońców bimetalizmu w Europie jest profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Dr. Józef Milewski, poseł do Rady Państwa. Zaprowadzenie waluty podwójnej zależy w znacznej części od porozumienia się Anglii ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej oraz z Meksykiem, Peru i Boliwią (w Ameryce) gdzie się znajdują bardzo wydatne kopalnie srebra. Wielcy kapitaliści w Anglii są za mometalizmem złota, zaś rolnicy, przemysłowcy bawełniani i kupcy, mający stósunki z Indyami (w Azyi) są za bimetalizmem. W Indyach bowiem kursuje przeważnie srebro.

= Poseł Popowski w Kole polskiem w Wiedniu żądał uporządkowania ksiąg gruntowych, powiększenia liczby geometrów rządowych, oraz zgodności ksiąg gruntowych z katastrem (t. j. tego, czego już nasz redaktor odpowiedzialny przed ośmiu laty żądał w broszurce: „O wpływie zaprowadzenia ksiąg gruntowych na dobrobyt ludu“). Nadto żądał tenże Poseł zaprowadzenia sądów pokoju dla spraw drobniejszych i aby kontrakty kupna przedmiotów wartości niżej 100 złr. były sporządzane bezpłatnie w sądach.

Poseł Potoczek żądał, by czynności projektowanych sądów pokoju przydzielono urzędom gminnym, dalej żądał zniesienia notaryatów, wynagradzania mitręgi sędziom przysięgłym, oraz zaprowadzenia przymusowej powszechnej asekuracyi od ognia.

= Przygotowuje się w Radzie Państwa ustawa przepisująca łatwy sposób postępowania, gdy chodzi o przeprowadzenie drogi, ścieżki lub przegonu przez cudze pole do własnego.

= Również przygotowuje się ważna ustawa o przymusowych związkach rolniczych w celu utrzymania silnego stanu rolniczego. Wedle naszego zdania, najlepiej wzmocniłoby stan rolniczy chłopski zaprowadzenie niepodzielności gospodarstw chłopskich o przestrzeni tak na przykład poniżej sześciu morgów. Uzasadnimy to przy innej sposobności.

CENY ZBOŻA.

(dnia 24. marca 1896.)

Pszenica biała 7·50—7·75, czerwona 7·45—7·70, żółta 7·40—7.70, żyto 6·60—6·90, jęczmień browarny 6·00—6·50, na paszę 5·45—5·80, owies 5·80—6·35, konicz czerwony 25—40 (wszystko za 100 kilogr.)

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.